

# CZARNY KLEJNOT

- Marek, pobudka! – zawołała żywo moja mama.

- Już, już... – odpowiedziałem zaspanym głosem.

Otworzyłem oczy. Mama rozsunęła firankę, więc jasne światło chwilowo mnie oślepiło. Potem mama wyszła z pokoju szykować śniadanie. Zaspany, podniosłem się z łóżka, wypłem łyk wody i podszedłem do szafy wyjąć z niej ubrania. Otworzyłem ją i nierozważnie oparłem się o jej skrzydło, żeby zastanowić się co sobie ubrać. Nagle ramię szafy ruszyło się tak niefortunnie, że wpadłem do niej. Ku mojemu zdziwieniu nie poczułem twardego dna szafy, tylko cały czas spadałem. Myślałem, że roztrzaskam się o ziemię, ale nagle uformował się pode mną inny świat! Po prawej widziałem ogromny ocean, a po lewej pasmo gór, bezpośrednio pode mną była łąka, na którą z dużą prędkością spadałem. Po chwili uderzyłem twardo w ziemię. Na chwilę zaparło mi dech od uderzenia, ale nic groźnego się nie stało, nabłem sobie tylko parę siniaków. Podniosłem się z ziemi obolały i rozejrzałem się dookoła. Łąka była otoczona przez rozległy las czarnych drzew. Trawa, na której stałem nie wyglądała na zdrową – była ciemna i zwiędła. Czarne chmury na niebie przestaniały nikłe słońce. Pomiedzy chmurami jednak dostrzegłem coś brązowego. Moją szafę! Stanąłem w miejscu, w które spadłem. Po chwili jakaś siła zaczęła ciągnąć mnie do góry. Instynktownie natychmiast się z niej wyswobodziłem. Podejrzewam, że gdybym dał się porwać tej sile,

doleciałbym do szafy i wrócił do mojego świata. Uznałem zatem, że skoro wszystko było bezpieczne, to przecież muszę pozwiedzać tę krainę. Ruszyłem w stronę ciemnego lasu. Kiedy stałem już przy jego krawędzi, zastanawiając się, czy się tam nie zgubię, jakieś stworzenie wyskoczyło zza kurtyny czarnych drzew prosto na mnie! Przewróciło mnie do tyłu i przygwoździło do ziemi tak, że nie mogłem się ruszyć.

- Kto ty jesteś? – zapytał siarczystym głosem nieznajomy.

- A ty?- odpowiedziałem dość niegrzecznie pytaniem na pytanie.

- Nie pyskuj, bo źle to się dla ciebie skończy! Gadaj czy jesteś człowiekiem, bo wyglądasz mi na takiego! - odpowiedział groźnie nieznajomy.

- Tak, jestem – odrzekłem bez namysłu.

Nagle ucisk zelżał i stworzenie mnie puściło.

- Nazywam się Marek – dopowiedziałem niepytany.

- A ja jestem krasnoludem o imieniu Oig – odpowiedział mieszkaniec tej krainy.

- Gdzie ja jestem? - zapytałem od razu.

- Witaj w Neverast – odpowiedział krasnolud.

- Tu zawsze jest tak ciemno? - zapytałem znacząco wskazując głową na ciemne niebo.

- Nie. Jest tak dopiero od prawie roku - odpowiedział smutno krasnolud.

- Dlaczego? - zapytałem.

- To przez Klejnot Cienia. On powoli zjada Neverast. Jedyne sposob, żeby go powstrzymać, to zrzucić go z wieży, na której siedzi powoli pożerając krainę – odpowiedział Oig.

- To czemu tego nie zrobicie!? - zapytałem podenerwowany.

- Ponieważ każda istota z Neverast, która się do niego zbliży jest pochłaniana - odpowiedział z nadzieją krasnolud.

- Wiem o co ci chodzi, ale nawet o tym nie myśl! Nie pójdę do wieży i nie zawalczę z klejnotem. Nie mam jedzenia, picia nie wspominając

już o jakiejś broni – powiedziałem, obróciłem się na pięcie i poszedłem do miejsca w którym tajemnicza siła wciągała mnie do szafy. Kiedy już prawie przy nim stałem, spojrzałem w górę i spostrzegłem, że moja szafa, moja brama do normalności, powoli zamienia się w czarną smugę i odlatuje w stronę gór!

- Co się stało? - krzyknąłem przerażony.

- Szafę pożarł Klejnot! Powinien wszystko wypluć kiedy zostanie zniszczony! - odkrzyknął Oig.

- Prowadź! – powiedziałem nie mając już żadnego wyboru.

Weszliśmy w głęboki las. Kurtyna czarnych liści odcięła dopływ światła i świeżego powietrza. Szliśmy tak przez 20 minut mijając drzewa o różnych kształtach, aż w końcu trafiliśmy na granicę lasu. Okazało się, że puszcza znajduje się na wzgórzu. Parę kilometrów przed nami było pasmo górskie. U stóp najwyższej góry widniała czarna wieża, do której cały czas wlatywały czarne smugi pożartych kawałków Neverast.

- Dalej z tobą nie pójdę, krasnoludy nigdy nie opuszczają swojej puszczy - powiedział Oig.

- Dobrze – powiedziałem i ruszyłem powoli w dół górki.

Po chwili zszedłem ze wzgórza i stanąłem na rozległym polu umierającej trawy. Co chwila koło mnie jakieś kawałki ledwo trzymających się podłoża polnych roślin zamieniały się w czarną smugę i szybowały ku czarnej wieży. Po godzinie marszu umierającym polem stanąłem przed rzeką. Od gór dzieliła mnie tylko ta przeszkoda. Na szczęście, po chwili znalazłem mały mostek, po którym przeszedłem. Z czasem teren robił się coraz bardziej kamienisty i stromy. Aż w końcu droga składała się już tylko ze żwiru i głazów, które i tak co chwilę zamieniały się w ciemne smugi i odlatywały. Dokoła nie było żadnych roślin ani zwierząt. W końcu stanąłem przed uchylonymi wrotami wieży. Powietrze wydawało się nasycone ciemnością. Nie wiał żaden wietrzyk, trwała martwa cisza, tylko

dokoła mnie, z cichym szmerem przelatywały czarne smugi. Wszedłem przez wrota do wieży. Znalazłem się w pustym pomieszczeniu, na którego środku stały tylko spiralne czarne schodki. Wieża miała piętnaście identycznych pięter, po których wspinaczka była bardzo żmudna. Po jakimś czasie stanąłem na samym szczycie wieży. Nade mną było czarne niebo. Wszystkie czarne smugi skumulowały się w tym miejscu i powoli wlatywały do Klejnotu, który leżał na małym kamiennym podeście na środku. Nagle kamień chyba wyczuł moją obecność, ponieważ wszystkie smugi cofnęły się i wyleciały poza obręb wieży. Teraz dopiero ujrzałem Klejnot dokładnie. Był lekko fioletowy, lecz emanował czarnym blaskiem. Nagle w okamgnieniu przemienił się w ogromnego wojownika w czarnej stalowej zbroi. Czarny rycerz wyjął z pochwy długi i ciężki obosieczny miecz i na mnie zaszarżował. Zrobiłem unik, w tym samym czasie wojownik podniósł miecz i spuścił go w miejsce, w którym przed chwilą była moja głowa! Stałem za nim, więc natychmiast rzuciłem mu się na nogi przewracając go. Impet był tak duży, że obosieczny miecz wypadł wojownikowi z ręki i wypadł z wieży. Przygwoździłem wroga do ziemi. Po chwili zaczął dygotać, aż w końcu zamienił się z powrotem w Klejnot. Rzuciłem nim najdalej jak mogłem i podbiegłem do krawędzi wieży. Zobaczyłem jak spada i roztrzaskuje się o ziemię. Natychmiast czarne smugi wyłoniły się z jego okruszków i wróciły na swoje miejsce w Neverast. Cała kraina pozieleniała. Puszcza krasnoludów nasyciła się barwami, a trawa przybrała swój normalny kolor. Zszedłem z wieży i wróciłem tą samą drogą do lasu. Cekał tam na mnie Oig ucieszony z mojego powrotu i gratulujący mi uratowania Neverast. Pożegnałem się z nim i stanąłem na miejscu, w którym przed paroma godzinami uderzyłem o ziemię. Gdy niesamowita siła wciągała mnie do szafy zorientowałem się, że tę całą przygodę przeżyłem w piżamie.